

Czy Somalia naprawdę potrzebuje państwa?

16 maja 2007

Na początek listopada 1997. w somalijskim mieście Bosaasso zaplanowano pięciodniową konferencję, z udziałem przedstawicieli ONZ, Unii Europejskiej, Ligi Arabskiej, USA, Etiopii, Włoch i Francji, w celu narzucenia Somalii centralnego rządu. Znowu, tak jak to było przez ostatnie dwieście lat, Amerykanie i Europejczycy próbują przerobić tubylcze społeczeństwo na swój obraz i podobieństwo. Czy Somalia naprawdę potrzebuje centralnego rządu? Dlaczego nie pozwolić, by naszym społecznym potrzebom służyło somalijskie prawo zwyczajowe? Dlaczego nie pozwolić, by rozpowszechniły się i naturalnie dojrzały nasze rdzenne instytucje?

Aby pokazać, dlaczego założenia leżące u podstaw konferencji w Bosaasso są błędne wystarczy trochę ogólnej wiedzy. Pozwólcie więc zatem, że przybliżę wam nieco historię mojego ludu. Przed skolonizowaniem Afryka liczyła tysiące różnych narodów, u których rządy prawie wszędzie różniły się zasadniczo od rządów istniejących w Europie: nie cieszyły się one żadnym monopolem na swoje usługi. W narodach tych swobodę ustanowienia sił policyjnych lub sądu miał faktycznie każdy i ludzie, którzy potrzebowali usług sędziego czy policjanta mieli swobodę wybrania tego, kogo chcieli. Wynikająca stąd konkurencja pomiędzy dostawcami tych usług czyniła afrykańskie rządy skutecznymi.

Gdy kolonizatorzy odeszli, mapa polityczna drastycznie się zmieniła. Owe tysiące narodów zostały zredukowane do pięćdziesięciu pięciu, a każdy z nich był uciskany przez rząd utrzymujący przymusowy monopol na wszelką broń. Taki monopol na przemoc nazywa się państwem.

Somalijszczyk wkrótce uświadomili sobie, że niepodległość nie

uczyniła ich wolnymi. Obcy ciemniejscy odeszli, ale ich narzędzie ucisku, państwo, pozostało nienaruszone. W styczniu 1991 roku Somalijszczycy dostali w końcu szansę rozprawienia się z państwem. Od tego czasu było tu kilka oderwanych prób utworzenia państwa, zwłaszcza w Hargeisa, ale nie ustanowiono żadnej państwowej jurysdykcji nad Somalią jako całością.

Wielu obserwatorom afrykańskiej polityki trudno uwierzyć, że Somalijszczycy żyją jako naród bezpaństwowy. Ale jest wystarczająco dużo dowodów na to, że tak jest. Na przykład somalijski eksport jest teraz prawie pięć razy większy niż w roku 1989, ostatnim, z którego dostępne są rządowe statystyki. Eksport ten obejmuje banany i grejpfruty warte kilkadziesiąt milionów dolarów.

Somalijska gospodarka jest typowym przykładem tego, co Adam Smith określał jako "laissez-faire". Wydatki rządowe wynoszą prawie zero, a inflacja jest bardzo niska. Szyling somalijski jest walutą wymienialną, a stopy wymiany są stabilniejsze niż w większości afrykańskich krajów. Telekomunikacja, transport lotniczy i radiotelefony ogromnie rozwinęły się w ciągu ostatnich siedmiu lat. Somalijszczycy żyjący w nawet najodleglejszych wioskach mogą komunikować się z całym światem i w dwadzieścia cztery godziny dostawać pieniądze z tak odległych miejsc, jak Hongkong czy Nowa Zelandia. Dobra importowane są prawie wolne od cła, a urzędnicy portowi pobierają niewiele więcej niż jest to konieczne do prowadzenia portu. Weźmy miasto Bosaaso na północnym wschodzie, gdzie gospodarka i populacja osiągnęły co najmniej dziesięciokrotny wzrost od czasu, gdy nastąpił rozkład państwa i przestano egzekwować jego prawa. Eksport zwierząt jest tam bliski miliona sztuk rocznie, a roczna sprzedaż ryb i kadzidła szacowana jest na około trzydzieści milionów dolarów. W 1996 roku zaimportowano tam około dwadzieścia tysięcy ton cukru, szesnaście tysięcy ton ryżu, cztery tysiące ton oleju napędowego i dwieście samochodów.

Codziennie otwierane są w Somalii nowe szkoły i szpitale,

oferujące swe usługi tym, którzy chcą za nie płacić. Do nowej rzeczywistości adaptują się agendy ONZ. Większość z nich zdecentralizowała swoją działalność i utrzymuje biura w oddalonych rejonach, gdzie poprzednio nie chciał jechać żaden z ich urzędników.

Gdy Somalijczycy obalili państwo w styczniu 1991 r., powstała próżnia została natychmiast zapełniona przez rządy plemienne. Było to niespodzianką dla tych, którzy pamiętali nieustanne wysiłki państwa somalijskiego, aby wyeliminować ze sceny politycznej tradycyjnych sędziów i siły policyjne. Ale rząd plemienny został rządem z wyboru Somalijczyków. Złożony z pracującej w niepełnym wymiarze godzin policji i sądów, ten tubylczy rząd był przez ostatnie siedem lat całkiem skuteczny, jeśli chodzi o utrzymywanie pokoju w wiejskich rejonach Somalii. Wielu obserwatorów bezmyślnie opisują tę sytuację jako anarchię, ale w rzeczywistości jest to rząd oparty na prawie naturalnym.

Tradycyjny rząd somalijski w niewielkim stopniu przypomina europejską demokrację, co rozumieli dobrze dziewiętnastowieczni politolodzy, trafnie charakteryzujący rząd plemienny jako "kritarchię", który to termin utworzono z greckich słów oznaczających sędziego i rządu. W kritarchii urzędnicy są wybierani zwykle spośród najlepszych, w demokracji spośród najgorszych. Ci, którzy mają co do tego wątpliwości, powinni sobie przypomnieć, że w sierpniu 1934 r. Adolf Hitler dostał 84,6% głosów w demokratycznych wyborach. W kritarchii usługi rządu kosztują niewiele i płaci się za nie dobrowolnie. W demokracji usługi te są drogie i do płacenia na nie zmusza się nawet tych, którzy nie chcą z nich korzystać. Nic dziwnego, że przeciętne demokratyczne państwo oskarżane jest o wsadzanie do swej kieszeni połowy dochodu narodowego i niszczenie lub uniemożliwianie wytworzenia dalszych 30-40 procent.

Zasadniczą różnicą między kritarchią a demokracją jest to, że pierwsza oparta jest na prawie naturalnym, druga na prawie

wydanym przez państwo. Prawo naturalne obejmuje prawa i obowiązki nieodłączne od ludzkiej natury. Większość Afrykanów ma te reguły w sercu i zna je w najdrobniejszych szczegółach. Narody zorganizowane w państwa nie praktykują już dłużej prawa naturalnego. Przyjmują one prawo proponowane przez państwo, nieświadome, że nadrzędnym celem państwa jest ułatwianie sobie własnych interesów na koszt narodu.

Najlepszym sposobem na rozwinięcie somalijskiej kriticarii jest skodyfikowanie jej zwyczajowego prawa. Pokaże to, że bezpaństwowe społeczeństwo nie jest ani bez praw, ani bez sędziów, ani bez ochraniającej je policji. Temu zwyczajowemu prawu, znanemu jako Xeer (wymawia się "hhair") wypomina się często, że zmienia się w zależności od plemienia. Ale jest tak dlatego, że wiele plemion miesza z Xeer swój folklor. Jeśli pominiemy folklor, to tradycyjne prawa w całej Somalii są prawie identyczne. Jeśli będzie się je wciąż stosować, to będą one służyły całej populacji, nie tylko pasterzom z ich w większości statycznym trybem życia, ale także kupcom i przemysłowcom.

Czy Somalijszczycy mogliby przyspieszyć swą integrację z gospodarką światową? Mogliby to zrobić zapraszając zagranicznych biznesmenów, w tym towarzystwa ubezpieczeniowe, aby urządzili się w Somalii. Z takim dodatkiem wszyscy Somalijszczycy mieliby obfite możliwości osiągnięcia najlepszych umiejętności w całym świecie, czy to w zarządzaniu, czy finansach, produkcji, marketingu, zawodach lekarza czy prawnika, sztukach czy naukach. Nie byłoby rzeczą trudną znaleźć zdolnych obywateli chcących zainwestować w bezpaństwowym kraju. Większość z nich zna z własnego gorzkiego doświadczenia, że państwo nie może zostawić bogactwa w spokoju, że zawsze chce go albo zagarnąć do własnej kieszeni, albo zniszczyć. Jeśli Somalia zareklamowałaby się skutecznie jako pierwszy kraj na świecie, który porzucił na zawsze państwo, to stałaby się wkrótce najatrakcyjniejszym dla inwestorów krajem świata.

Nie trzeba się bać, że ci zagraniczni inwestorzy staną się ciemieżcami narodu somalijskiego. Prywatne organizacje stają się ciemieżcami jedynie wtedy, gdy są wspierane przez państwo. A co z somalijskimi "panami wojny", którzy wyciągnęli od różnych firm, organizacji humanitarnych i jednostek bogactwo warte tylu milionów dolarów? Owszem, wszyscy ci "panowie wojny" żywią nadzieję, że przywrócą oni państwo i obdarzą swych współplemieńców przywilejami. Gdy każde plemię ogłosi, że odtąd jego terytorium będzie bezpaństwowe, nikt więcej nie będzie ich słuchał ani płacił im daniny. Nie będą mieli oni dokąd pójść, poza powrotem do swych plemiennych owczarni.

Somalijczycy powinni światu jasno dać do zrozumienia, że w ich kraju są tylko dwa rodzaje praw – prawo naturalne, które stosuje się do wszystkich i prawo kontraktowe, które stosuje się tylko do tych, którzy zawarli ze sobą jakąś umowę. Odpowiedzialność za egzekwowanie tych praw będzie spoczywała odtąd przede wszystkim na towarzystwach ubezpieczeniowych, utrzymywanych w ryzach wskutek rynkowej konkurencji. Każdy, kto pogwałci prawo, stanie w obliczu podwyższenia swej składki lub nawet ryzyka zostania nieubezpieczonym i wygnanym ze społeczeństwa. Tradycyjnie każdy Somalijszyk jest ubezpieczany przez swój klan. Dlatego Somalijszyk mogą łatwo rozstrzygać swoje wzajemne roszczenia. Dlatego nigdy nie potrzebowali oni państwa, gigantycznego aparatu ucisku, aby żyć w pokoju i dobrobycie. I dlatego nie chcą oni państwa na przyszłość.

Autor: Szejik Mohamed Mohamed

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Artykuł kolportowany na XVI Światowej Konferencji ISIL (Rzym, 28 IX-3 X.1997)

Źródło: ["Mać Pariadka" nr 11-12/97](#)